Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

DEMOKRATA POLSKI.

Adres Redakcyi : M. Albert, 59, St-Jacques à Paris, Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

Dnia 12 października 1844.

FAKCYA DYPLOMATYCZNA

POD ESKORTĄ RAMORINY.

(Ciąg dalszy.)

Powiedzieliśmy, iż gdyby korpus IIgi stanął był na czas pod Warszawą, Moskwa nie ośmieliłaby się przed miesiącem październikiem przypuścić na seryo szturmu, i że twierdzenie to opieramy na następujących pewnikach :

20go Sierpnia, armia moskiewska doszła do Ołtarzewa, po operacyjnéj Łowickiéj, w sile mało przemagającéj osadę Warszawy. Feldmarszałek wyglądał pomocy Kreutza, który dopiero przechodził most Nieszawy w 26,000. Wszakże i ten posiłek nie zdawał się Moskwie dostatecznym do przełamania szańców osadzonych 50—60 tysięczną armią, i oganianych pospolitém ruszeniem, któremu do stania się prawdziwie strasznėm i powszechném potrzeba było tylko wyjść z tego pierwszego odurzenia, jakie sprawia hippopotamowy pochód najazdu. Dopiero po zgarnięciu do siebie wszystkich korpusów odłamanych w promieniu mil pięćdziesięciu, Paszkiewicz mógł racyonalnie obledz i zdeptać gniazdo Powstania. Ale tém samém, 1° tracił wszystkie bez wyjątku kommunikacye swoje ; 2° udzielał nam czas wzmożenia armii liniowéj do 90,000, a pospolitego ruszenia do mnóstwa nieograniczonego ; 3° pozwalał nam dokonać prawdziwie ogromnych robót arsenalskich, które w Warszawie od miesiąca dopiero wpadły na tor płodny i właściwy, a z któremi mozolne, przerywane, kapaniną nadchodzące dowozy amunicyi dla armii oblegającéj, wcale mierzyć się nie mogły. Ostatecznie więc armia najezdnicza ujrzała się między dwiema przepaściami : — albo zaraz napastować Warszawę niedostatecznym szturmem, albo dać czas Polakom do stawienia oporu przemagającego *maximum* koncentracyi najezdniczéj ; i tak i owak narażając całą potęgę caratu na powszechne obsaczenie za pierwszém niepowodzeniem.

W takiém położeniu, rada wojenna (w któréj książe Michał i Toll nieustannie wadzili się z Feldmarszałkiem), postanowiła przedewszystkiém odzyskać utracone z operacyjną Siedlecką kommunikacye, i attak Warszawy odłożyć do lepszych czasów. A więc cała armia najezdnicza porzuca 21go trakt Łowicki, i przenosi się na operacyjnę Radomską, ażeby postawiwszy most na Wiśle, w Górze, prawą rękę podać Rozenowi, wzmódz się posiłkiem Rydygiera, i stosownie do okoliczności działać po obu razem brzegach Wisły. Nadejście korpusu Kreutza nic nie zmieniło w tych dyspozycyach Moskwy ; tylko ponieważ za tym posiłkiem brama Prus i Nieszawy zatrzasła się niepowrotnie, najazd po pięciu miesiącach kołowania, znowu się znalazł w tém samém położeniu, w jakiém byłby Dybicz w kwietniu, gdyby mu się przeprawa Tyrczyńska udała była.

Twierdzimy więc śmiało, że bez oddalenia się zbytecznego Ramoriny, Moskwa dopóty niczby stanowczego nie przedsięwzięła przeciwko Warszawie, 1° dopókiby utraconych przez Nieszawę kommunikacyj nie wynagrodziła sobie odzyskaniem operacyjnéj Siedleckiéj ; 2° dopóki nie poskromiłaby na czas jakiś co dokuczliwszych powstań w województwach przyległych ; 3° dopóki nie ściągnęłaby do siebie Rozena, Kajzarowa i Rydygiera, — słowem, dopókiby nie ubezpieczyła się przeciw śmiertelnemu odwetowi, na jaki najmniejsze pod Warszawą potknięcie się wystawiało obsaczony ze wszech stron najazd.

Ale za pierwszém Rozena doniesieniem o wyjściu Ramoriny, Moskwa zerwała się na nogi, i skoncentrowała się około Raszyna. Rada wojenna nic jednak nie zdecydowała, dopóki nie było pewności o takim Ramoriny odskoku, iżby szturm zgnieść mógł Warszawę przed jego powrotem. Spory, o których Paszkiewicz w swoim rapporcie do cesarza donosi, świadczą że Feldmarszałek był zupełnie przeciwny attakowi. Gwałtowna Tolla i ks. Michała oppozycya wymogła jednak zbliżenie się pod Warszawę na 8go września. Ale w tém, Paszkiewicz odbiera trzeci rapport Rozena z nad Bugu, w którym ten jenerał donosi o klęsce poniesionéj przez korpus VIty pod Międzyrzeczem, przeciw *ogromnym siłom* Ramoriny, i o upartym marszu tych *ogromnych sił* przez Białę do Brześcia. Ten to rapport wykrywający nieprzyjacielowi niemoc Warszawy, usunął wahanie się Moskiewskich dowódzców. Powtórna rada w Raszynie, na mocy dopiero tego rapportu jednomyślnie postanowiła szturm niezwłoczny. Przekonaniem Moskwy było, że Polacy przenoszą wojnę na Litwę, i o tyle tylko bronić będą Warszawy, o ile potrzeba im czasu do wywiezienia z niéj sprzętu wojennego. Takie jéj przekonanie trwało przed szturmem, podczas szturmu i po szturmie, kiedy Berg w rzewnéj obawie téj *wojny Litewskiéj*, w zamian cofnięcia od niéj korpusu Ramoriny, ofiarował Małachowskiemu swobodne połączenie się całéj armii Polskiéj pod Modlinem. Tu trzeba zważyć, że Rozen, jak to zwykli czynić wszyscy jenerałowie pobici, w rapportach swoich tak *postępowo* przesadzał moc Ramoriny, że Moskwa nie mogła co innego wnieść z tych doniesień, jak tylko że *prawdziwa* armia Polaków dąży na Litwę, wedle wiadomego planu Dembińskiego, a że w Warszawie pozostała tylko mocna załoga do maskowania tego ruchu. Przytomność ks. Czartoryskiego i jego politycznego orszaku przy korpusie Ramoriny, niezmiernie pomagała temu złudzeniu.

Od chwili powrotu Prądzyńskiego, Krukowiecki o wszystkiém zrozpaczał. Kwatermistrz-Jeneralny, któremu dotąd nic zarzucić niepodobna, wpadł teraz w ostatnią nikczemność. Od tego momentu obadwaj tém tylko są zaprzątnięci, ażeby krwi daremnie nie przelewać, i

osoby swoje unieść całe z pomiędzy niepodobnego, jak im się zdaje, oporu a zemsty moskiewskiéj. Wyjąwszy ów *list piorunujący*, jakim Krukowiecki 4^{go} września zaspokoił pierwsze swoje uniesienie przeciwko buntowi Ramoriny (a którego początku z łatwych do zrozumienia powodów W. Zamojski nie przytacza), wszystkie następne do Ramoriny rozkazy pisane są widocznie *en désespoir de cause* (1). Rzeczą jasną, że rokosz który 31^{go} sierpnia był głuchy na wszystkie nalegania i groźby umyślnego pełnomocnika Rządu i na rozkaz przywieziony przez Rzewuskiego, za daleko już zabrnął w swojém przestępstwie, iżby je teraz naprawiać. Jeżeli tedy doradcy Ramoriny przed skompromitowaniem się mieli w upadku władzy i miasta jaki interes, to teraz interes ten co moment wzrastał i komplikował się ich osobistą odpowiedzialnością. Przed 31^{ym} sierpnia, pomagać obronie Warszawy, było to tylko ustalać przeciwną sobie politykę; ale po 31^{ym} sierpnia, było to ustalać na swoje głowy sąd wojenny i rusztowanie. Co przy takim argumencie znaczą po 13^{tu} latach wszystkie tłumaczenia panów Zamojskiego i Breańskiego? W czémby to pomogło sprawie orszaku Ramoriny, gdyby po *sommacyi* Prądzyńskiego i Rzewuskiego, Krukowiecki ani jednego wiersza nie napisał do buntowników, albo co na jedno wychodzi, gdyby żaden goniec na czas nie doleciał o 30 mil od Warszawy? Czy panowie co nie słuchali Kwatermistrza-Jeneralnego kiedy czas był po temu; co rozmyślnie o mil 30 odprowadzili korpus, wiedząc że od dni dziesięciu cała armia moskiewska czycha na Warszawę; co od 20^{go} sierpnia aż do wejścia do Galicyi systematycznie oszukiwali korpus, — pytamy się, czy raz zbuntowane odszczepieństwo usłuchałoby później próśb i gróźb nakiwanych mu o mil 30? Krukowiecki, Prądzyński i Sejm odpowiedzą swoją drogą za rozbrojenie obrony Warszawskiéj; ale wprzód panowie Czartoryski, Gustaw Małachowski i W. Zamojski odpowiedzieć muszą za dostarczenie tłumaczenia zbrodni tamtych. Taki jest porządek, taka jest loika niezbita niczém w tym strasznym procesie. Czytelnik znajdzie w opowiadaniu Jenerała Małachowskiego świadectwo nieuleczonego zwątpienia, jakie powrót Prądzyńskiego wprowadził do rad wojennych w Warszawie; a teraz obaczmy co po odjeździe Prądzyńskiego działo się w korpusie II^{im}.

1^{go} Września korpus idzie na ślepo do Brześcia, chociaż oczywiście wyścignięty przez Rozena i oddzielony od niego groblą Terespolską na Bugu. W przekonaniu, że go już nie dościgną, Ramorino a raczéj W. Zamojski co dwie mile zatrzymują awangardę, i w zamkniętém kole poufałych całemi dniami naradzają się. Odjazd Prądzyńskiego uwolnił ich od wszelkiego nadzoru, ale zarazem przejął ich tą gorączkową niespokojnością, która winowajcom przeszkadza i nawrócić się i skutecznie broić. Zdaje się, że łaknąc gwałtownie metropoli, gdzieby na czas jakiś osiąść tryumfalnie mogła, *emigracya reformistów* odrzucona od ordynacyi Zamojskiéj, szczerze zamierzała opanować Brześć-Litewski; ale do tego nietylko nieprzyjaciel, ale i przebranie cierpliwości własnego korpusu stanęło jéj na przeszkodzie. Czas powiedzieć, że wszyscy niemal dowódzcy II^{go} korpusu podejrzywali sztab Ramoriny o nieczyste zamiary. Podejrzenia te wzmogły się po odjeździe Prądzyńskiego, i zaczęły przerażać doradców Ramoriny. W Dobrynce już objawiła się między officerami wszelkiego stopnia, tak natarczywa żądza wracania do Warszawy, że Wł. Zamojski musiał oszukiwać ich i zagadywać bezpośredniejszą niby potrzebą uderzenia na Brześć.

2^{go} Września korpus powlókł się do Małoszewic, jakoby dwustronnie ciągniony do Warszawy i do Brześcia, a wieczorem awangarda jak na szyderstwo strzelała się przez Bug z ubezpieczonym Rozenem. Niezawiśle od rozkazów Warszawskich, coraz dobitniejsze szemranie officerów zdekoncertowało Ramorinę i jego doradców. Potrzeba było uczynić krok wsteczny, któryby nic Warszawie nie pomógł, a podejrzliwych uludził. 3^{go} tedy września korpus wraca żółwim krokiem do Wokrzewnicy, 4^{go} do Siciny, 5^{go} do Międzyrzecza, — trzy dni na uskutecznienie 10 mil marszu! W Międzyrzeczu, obiad książęcy i rada wojenna. Wszyscy prawie przytomni na téj radzie wołają gniewliwie i niecierpliwie, żeby spieszyć do Warszawy. W. Zamojski przekłada uporczywie, że potrzeba iść w Lubelskie (1). Ta rada widocznie zwołana była tylko dla wybadania do jakiego stopnia dojść może opór korpusu przeciw zamysłom Sztabu. Było to powtórzenie konferencyi o Brześć w Dobrynce. Ale i tu i tam przewrotność rokoszan zachwiana została jasnowidztwem liniowych dowódzców. Radę odprawiono bez żadnego rozwiązania. Fakcya oblężona między podejrzeniami korpusu a groźbami władzy Warszawskiéj, nie śmiała zrobić kroku ani w tył, ani naprzód. Nie iść do Warszawy, to w korpusie bunt nieomylny; iść do Warszawy, czeka Prądzyńskiego zaskarżenie. Jeden Paszkiewicz zdolny był wydobyć *Reformę* z tych przykrych wideł.

Fakcya przeczekała w téj śmiertelnéj alternatywie cały dzień 6^{go} września, chociaż we wilię doszedł ją ów list, w którym po wyłajaniu opieszałości Ramoriny, na przypadek gdyby Rydygier przeciął mu prosty odwrót do Warszawy, Naczelny-Wódz rozkazuje mu zapewnić sobie inny przez Wyszków lub Kamieńczyk.

7^{go}, korpus jeszcze w Międzyrzeczu! Officerowie znowu gromadzą się około głównéj kwatery nalegając burzliwie o pochód. Niepodobna, ażeby jakaś wieść o attaku od godzin 30^{tu} rozpoczętym nie zaleciała do Ramoriny, przed przyjazdem Langermana. Langerman przybył do Międzyrzecza o godzinie 12^{téj} z wiadomością o wzięciu Woli. Skoro pogłoska o tém rozeszła się w korpusie, żaden Sztabu wybieg wstrzymać jego zapału nie był zdolny. Gdyby więc rokoszanie nie mieli byli przezorności stracenia dwóch dni nad Bugiem i zachaczenia się przez trzy dni o Międzyrzecz, o mil 25 od Warszawy, fakcya byłaby zgubiona. Wszakże i teraz kłopot jéj był nielada. Przebija on się wskróś pozornéj Ramoriny gorliwości. Jedyny *marsz gwałtowny*, jaki Ramorino wykonać musiał od dni szesnastu, *zbliżył korpus o 5 mil ku Warszawie we 24 godzin*. Fakcya truchlała na samą myśl dojścia do niezdobytéj jeszcze stolicy. Szła jak na ścięcie, nielitościwie parta przez korpusu samego entuzyazm. Jedna tylko Zawadzkiego brygada posunęła się ku Kałuszynowi. Jądro korpusu przez cały dzień 8^{y} pozostało nieczynne pod Siedlcami! A przecież Ramorino o 9^{téj} dopiero godzinie w wieczór dnia tego, dowiedział się o ewakuacyi miasta. Innemi wyrazami, od godziny 12^{téj} z południa 7^{go} września, do godziny 9^{téj} w wieczór 8^{go}, korpus wiedzący, że Warszawa we krwi broczy, uszedł mil pięć na jéj ratunek. W. Zamojski nazywa to forsownym marszem!

8^{go} Września, o 9^{téj} w wieczór, fakcya ze źle utajoną radością dowiaduje się, że już do Warszawy nie ma po co wracać. Wszelki ruch, jeżeli jaki był dotąd, wstrzymany. Rozkazy rządu ktory pozwolił się wygnać z War-

(1) Co do tych daremnych, i prawie nic już po zeznaniach Prądzyńskiego nie ważących rozkazów, odsyłamy czytelnika do broszury Karola Sztolcmana.

(1) Obacz opowiadanie Jenerała Gawrońskiego.

szawy nie obowiązują. Panowanie 15go Sierpnia zapadło się w gruzach Woli i Czystego. Teraz z dwóch emigracyj, ta piastuje majestat przy któréj ks. Czartoryski. A więc się wszystkie rachuby doradców Ramoriny ziściły. Szło jedynie o ściągnięcie do siebie szczątków warszawskich. Ten jeszcze sukces, a *projekt reformy*, a restauracya poprawna, przychodziła do skutku bez najdrobniejszego wstrząśnienia.

Na nieszczęście ci sami officerowie co Ramorinie przywieźli wiadomość o klęsce warszawskiéj, donoszą mu zarazem że armia warszawska wynosi się do Modlina z wszystkiemi insygniami władzy stołecznéj, i z piętnem 15go Sierpnia na czole. Ta uparta armia nie chce zrozumieć dlaczego to ona odbieżona została w walce przez ks. Czartoryskiego, i wolała pójść do bliskiéj twierdzy niż przyczołgać się pod opiekę fakcyi,co o mil dwadzieścia pięć czekała na jéj upokorzenie. Ta przeklęta demagogia zostawiła 6,000 poległych w zasypach redut, ale ma prezesa rządu, naczelnego wodza i sejm. Łączyć się z nią, jest to samo co wracać do zwyciężkiéj Warszawy. A więc jeżeli nie uda się ściągnąć ją do korpusu IIgo, to niech wszystko przepadnie!

Wszakże te same podejrzenia, ta sama czujność patryotyczna co tak utrudniła fakcyi utrzymanie korpusu o podal od zagrożonego miasta, woła teraz z równą natrętnością o zbliżenie się do zwyciężonych braci. Trzeba koniecznie odsunąć daléj korpus od attrakcyi modlińskiéj, iżby natrętnym odjąć wszelkie podobieństwo bieżenia ku niéj. Uda się wynieść ks. Czartoryskiego do jedynowładztwa, i za jego pośrednictwem ułożyć się z Moskwą, to dobrze; a nie, to trzeba czém prędzéj umykać do Galicyi, bo co najprzykrzejszego spotkać może arystokracyę, to kampania zimowa pod buławą kaliszanów i klubistów. W téj myśli fakcya poleciła natychmiast Tytusowi Działyńskiemu ażeby dotarł do Modlina, porozumiał się z margrabią Wielopolskim, ze Swiedzińskim, Dębowskim i innemi zwolennikami *reformy* w sejmie, i wybadał jakby też armia modlińska przyjęła jedynowładztwo księcia. Zarazem Ramorino nie czekając rozporządzeń wodza, donosił mu przez tegoż wysłańca, że w braku rozkazów zamierza udać się przez górną Wisłę w Sandomierskie: to jest wszędzie, byle tylko nie gdzie najbliżéj, najłatwiéj i najskuteczniéj. Było to po prostu wezwanie armii warszawskiéj do porzucenia Modlina i uznania przewagi attrakcyjnéj korpusu IIgo. Czy pan Działyński osobiście dostał się, czy nie, do Modlina, jest to dotąd tajemnica. Podanie W. Zamojskiego z tego względu tyle znaczy, co cytowane przez niego rozkazy i instrukcye. Dość że *pogróżka* Ramoriny doszła swego przeznaczenia, a wieść o jedynowładztwie ks. Czartoryskiego obeszła pod Modlinem władze i wojsko w przeciągu kilku godzin. Arystokracye spruchniałe nie są śmiałe do uzurpacyi, i żadnéj zdrożności twierdzącéj dokonać nie umieją; ale za to celują w tych wybiegach niedopatrzonych, które Francuzi zowią *intrigues à tiroirs*, a których cała sztuka na tém polega, ażeby jeżeli się nie powiedzie, żaden z uczestników psoty nie zostawił przeciw sobie *pisanego* dowodu. Zaiste, ta ostrożność przezorna i dostateczna jest przed sądem biografów. Ale dla trybunału rewolucyjnego który nie zna osób, a tylko szuka wypadkowéj ich polityki, obojętną dość jest rzeczą czy *szwagier żony ks. Leona* osobiście, czyli też przez swoich powierników zawichrzył żałobę władz modlińskich i zbuntował *reformistów* tam będących przeciwko ostatnéj legalności na jaką się Powstanie zdobyło. Dość że w skutek missyi owego *szwagra żony ks. Leona*, ta sama koterya sejmowa co od wyjazdu Czartoryskiego z Warszawy nie bez przyczyny prorokowała *zdradę* Krukowieckiego, ta sama koterya co w przewidzeniu téj zdrady nalegała ciągle o wyprowadzenie sejmu ze skazanego miasta, ta sama koterya Swiedzińskich, Wielopolskich, Dębowskich, Gawrońskich obległa potwarzami i groźbami swojemi prezesa rządu B. Niemojowskiego i wymogła na nim że się podał do dymissyi.

12go września Margrabia Wielopolski zapytywał się obłudnie sejmu w Zakroczymie, co sądzić należy o ważnéj wieści, jakoby ks. Czartoryski został okrzyknięty prezesem rządu w korpusie Ramoriny? Oburzenie powszechne odrzekło mu, że to haniebna bajka. Cały sejm, powierników Działyńskiego wyjąwszy, zwrócił B. Niemojowskiemu składaną przez niego dymissyę, i z pogardą odparł podszepty *reformistów.* Fakcya pretoryańska która eskortował Rybiński, tak jak Ramorino eskortował fakcyę dyplomatyczną, chociaż z innych wcale powodów, nie lepiéj przyjęła propozycyę Działyńskiego. Ten wydział kontrarewolucyi, nie potrzebował już pośrednictwa Dyplomatów do traktowania z Moskwą, i negocyacye na swoją prowadził rękę. Jeżeli się bowiem dwie te zgrozy zgadzały jako krytycyzm Rewolucyi, tryb ich szkodliwości do różnych nieco zmierzał rezultatów. Fakcya dyplomatyczna łudziła się nadzieją że przy świadectwie pięćdziesięciotysięcznéj armii, a pośrednictwie ks. Czartoryskiego, wymoże na Moskwie coś podobnego do instytucyj przed-listopadowych, z dodatkami swojego wynalazku i z *gwarancyjami*. Fakcya pretoryańska nie sięgała tak wysoko, i pragnęła jedynie powrócić na *etat* armii posiłkowéj, nie pytając w jakim stosunku politycznym armia ta stać będzie do Cara. W tém współubieganiu się do układów, ledwie że Dyplomaci nie byli *patriotami*, a Pretoryanie *duchami moskiewskiemi*. Ta to niezgoda między dwoma wydziałami kontrarewolucyi,sprowadziła w miejsce porządnego a wspólnego poddania się Moskwie, anarchiczną emigracyę każdego w swoją stronę.

Ale podczas sporów, intryg, podstępów wzajemnych, w jakie każdy z tych wydziałów kontrarewolucyi próbował usidlić swojego współzawodnika, przyciągając go pod swój wpływ, a nie idąc do niego, obie armie porozumiewały się i mogły wreszcie poznać się na swoich przewodnikach, a więc tych i tamtych pozbyć się i znowu uciec się do nieuleczonéj z Moskwą wojny. W nocy z 8go na 9ty officerowie mijali się nieustannie między Modlinem a Siedlcami. 9go rano cały korpus Ramoriny przygotowany był do pochodu ku Modlinowi, i w massie, ani podejrzywał żeby go kto gdzie indziéj śmiał prowadzić. Każda godzina przynosiła nowy stopień spoiłości moralnéj między odłamami siły narodowéj. Każda godzina zagrażała Sztabowi bezwarunkowym rozkazem powrotu do ruchoméj metropoli Powstania. Znowuby tedy, jak w Dobrynce, jak Międzyrzeczu, potrzeba walczyć z instynktem massy, wynajdywać niebezpieczne koncepta do oszukania jéj wiedzy i kontynuować to systema kłamstw, hezytacyj, przewrotnych obietnic, od którego upadek Warszawy miał przecie oswobodzić rokoszan. Zaczém więc missya Działyńskiego mogła przyjść do skutku, postanowiono: 1° skompromitować dowódzców korpusu aktem udzielności, i przyzwyczaić massę do uważania się za armię niezawisłą od rozkazów Modlińskich; 2° oddalić się od attrakcyi Modlinskiéj i uniepodobnić wszelki powrót pod władzę prawą; 3° zaimponować téj władzy wprowadzając natychmiast w exekucyę groźbę poniesioną przez Działyńskiego, i tém odebrać jéj ochotę posyłania korpusowi IImu jakichkolwiek rozkazów. Bez tych trzech ostrożności fakcya, jak przed upadkiem Warszawy, wisiała na łasce przypadku i reklamacyj publicznych. Taki jest sens *Rady Wojennéj w Opolu*. Przez całą noc, sztabowcy pracowali nad

usposobieniem dowódzców do tego kroku. Rozsiewano bezczelne potwarze przeciw armii Warszawskiéj i na nią bezpośrednio zwalano tajne zamysły fakcyi Pretoryańskiéj. Roznoszono wieść o jéj poddaniu się bezwarunkowém Mikołajowi. Marsz jéj ku Modlinowi, z wielką zręcznością przedstawiano jako etapę do Płocka, gdzie niby szła broń składać. Tym sposobem usiłowano zbrzydzić dobrodusznym powrót pod władzę legalną. Nigdy W. Zamojski nie zadał pozioméj swojéj przebiegłości więcéj zatrudnienia: wypadało bowiem, pod karą ostatecznego rozczaru, uniknąć niefortunnych zawodów Dobrynki i Międzyrzecza. Namiestnik Ramoriny miał czas i spryt dobrać do eskorty wuja dzielne pułki, ale nie dobrać przychylnych kontrarewolucyi dowódzców. Wszyscy bez wyjątku dowódzcy dywizyj i brygad dowiedli wstrętu swojego ku dążnościom rokoszan. Szaleństwem było poddawać się takiemu trybunałowi. Między dowódzcami pułków, mniéj było ustalonego widzenia w rzeczy publicznéj; wpływ Dowódzcy korpusu i Sztabu łatwiéj ich dosięgał. Ale i na tych spuszczać się było niebezpiecznie. Jednak ani jednych ani drugich niepodobna było zupełnie odsunąć, bo cel *skompromitowania dowódzców*, cel najważniejszy wtedy byłby chybiony. Zwołano więc co pewniejszych, przeciw oponentom stawiając *à priori* cały Sztab, złożony to z *posłów w mundurach* (1), to ze zbiegów armii Warszawskiéj, to z adjutantów poufałych. Dowódzców dywizyj i brygad wcale nie uwiadomiono; a tych co z własnego instynktu przybyli, albo pracowicie nawracano, albo zbyto impertynencyą; świadkami Kruszewski, Bieliński i Sierawski. Gustaw Małachowski, trzymał pióro!

Mimo te zachody, rokoszanie nie potrafili temu zborowi nadać żadnego wejrzenia rady wojennéj. Odwołujemy się do świadectwa Kruszewskiego, ile że jako nawróconego natrętną Zamojskiego przewrotnością, nikt o stronność nie posądzi. « Chodzenie, gadaniny, nieład, trudno to nazwać radą wojenną. » Wyżéj mówi « Przybywszy, zastaję przy stole Jenerała Ramorino i Gustawa Małachowskiego jako trzymającego pióro, pułkownika Zamojskiego, wielu officerów sztabowych i innych — ale z Jenerałów i dowodzców komenderujących wojskiem żadnego, lub tak mało że sobie przypomnieć nie mogę. »

Ramorino miał gotową decyzyę za pasem, — maszerować do ordynacyj Zamojskich. Ażeby jednak zostawić słabym sumieniom jakieś tłumaczenie przed sobą samemi, dodał że może przejdzie Wisłę i połączy się z Różyckim. Rozumie się że powiernicy rokoszan pierwsi przyszli na radę; że Dowódzca i Sztab jego absolutną prawie mieli moc nad pojedynczo przybywającymi; że niczego nie szczędzono ażeby podejrzliwych oddalić; słowem że winowajcy sami na siebie składali trybunał. Mimo to wszystko, wyjąwszy Kruszewskiego, którego zresztą głos jest bardzo warunkowy, *aucun officier sérieux* nie dał się *skompromitować*. Dywizyoner Bieliński protestował, Sierawski dywizyoner (niech sobie przypomni) protestował z największém oburzeniem; Gawroński, Sznajde, Konarski, Zawadzki, Podczaski, skoro się tylko dowiedzieli o postanowieniu rady, od któréj ich odsadzono, protestowali. Po odtrąceniu tedy *adjutantów*, których nie stanowić o losach korpusów, ale roznosić polecenia jest rzemiosłem, zostają się ku osłonieniu rokoszan przed gniewem Narodu..... trzéj cudzoziemcy, z których każdy już wtedy pozostawał pod zarzutem jakiegoś przeniewierstwa, a z których dwóch, żadnéj nie miało komendy.

(Dokończ. nast.)

(1) Ks. Czartoryski służył przy Ramorino jako *Officier d'ordonnance*; Poseł Józef Potocki jako adjutant. Langerman odprawiony był z armii warszawskiéj, za nieprzyzwoite postępowanie z officerami; Gallois przybył prosto extrapocztą z niewoli moskiewskiéj, do korpusu Ramoriny, bez meldowania się władzy warszawskiéj co nie mało sprawiło zadziwienia. Ks. Czartoryski włóczył przytém za sobą poczet sekretarzy i kamerdynerów różnego stopnia. Wszystko to karmiło się przy sztabie, należało do jakiegoś bajecznego pułku i wotowało na radach wojennych.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Dzienniki zagraniczne donosiły o nowych aresztowaniach w królestwie, korrespondent *Gazety Frankfurtskiéj* zapewnia iż tylko trzech studentów uwięzionych zostało i to za rzecz mniejszéj wagi. To tylko pewna, pisze tenże korrespondent, iż rząd rossyjski jest dziś tak dalece *ostrożny*, iż w czasie jednego odpustu, a stąd wielkiego zgromadzenia ludu, cały garnizon stał pod bronią, i działa nawet wyprowadzono.

— Wiele pism pruskich zostało w Polsce zakazanych, jakoto: Gazeta królewiecka, Berlińska Vossa, Gazety nadreńskie. Z Poznańskiego nawet książki do nabożeństwa podlegają ściśléj rewizyi, okładki bywają przedziurawiane, z obawy, aby się w nich nie znajdowały ukryte proklamacye buntownicze. (*Gaz. berlińskie*).

— Nadbałtyckie prowincye nie są wolne od prześladowań religijnych jakie rząd rossyjski rozszerza w innych częściach Polski, i znaczna już część ludności wyznaje wiarę schyzmatycką. Professorowie uniwersyteccy są powszechnie oddalani z posad, a na ich miejsce nasyłani są Moskale z Kazania lub Moskwy, uczący prawie wyłącznie rossyjskiego języka. Narzekania z tego powodu były już liczne, ale rząd odpowiada na nie, iż musi umieć po rossyjsku, kto chce usposobić się na urzędnika. (*Gaz. Pow. Augsb.*)

— Świeżém postanowieniem, z d. 18 września, loterya w całém Państwie Austryackiém zniesioną zostaje, poczynając od 1go stycznia r. p. Urzędnicy przy loteryi użyci, ponieważ byli dożywotnimi, mieć będą po zniesieniu loteryi małą pensyę, a prócz tego wynagrodzenie z zysku jaki loterya przyniesie w roku bieżącym. (*Dzien. Débats*).

— Przez ukaz z d. 21 sierpnia b. r., z ośmiu gubernij (województw) Królestwa Polskiego, utworzonych zostało tylko pięć. Gubernia Sandomierska została połączoną z gubernią Kielecką, pod nazwą gubernii *Radomskiéj*; gubernia Podlaska z gubernią Lubelską, pod nazwą gubernii *Lubelskiéj*; gubernia Kaliska z gubernią Mazowiecką, pod nazwą gubernii *Warszawskiéj*. Gubernie zaś Płocka i Augustowska pozostają w dotychczasowym ich składzie. Miastami guberskiemi są: Radom, Lublin, Warszawa, Płock i Suwałki. Ukaz ten ma być wprowadzony w wykonanie z dniem 1go stycznia 1845 r.

— Od 15go Października b. r., Księgarnia Polska (rue de l'Echaudée, 9) przeniesiona będzie na ulicę de Lille, 7. — Księgarnia otwarta jest codzień od 9téj do 4téj, wyjąwszy Niedziele i Święta.

ZMIANA ADRESSU REDAKCYI.

Od 15go października r. b. wszelkie listy do Redakcyi DEMOKRATY przesyłane być powinny **à M. Albert, rue faubourg Montmartre, 25, à Paris.** Wexle i mandaty na toż samo imie wystawiane być mają.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.